

Maria Orwid

23 lipca 1930 – 9 lutego 2009

Dziewiątego lutego we wczesnych godzinach rannych zmarła profesor Maria Orwid, wybitna postać polskiej psychiatrii i psychoterapii, osoba niezwykle, znana i szanowana nie tylko w naszym kraju, ale także w środowisku europejskich i amerykańskich psychoterapeutów rodzinnych.

Kiedy z Marysią umawialiśmy się, że tuż po Nowym Roku mnie odwiedzi, nie sądziłam, że do tego spotkania nie dojdzie, że początek roku 2009 okaże się tak trudny i bolesny dla mnie i dla wielu osób, które były z nią związane.

Urodziła się w 1930 r. w Przemyślu. Wojna przerwała jej szczęśliwe życie w dużej, kochającej się rodzinie. Jej zasymilowana żydowska rodzina prawie w całości została zamordowana. Doświadczenie to stanowiło ogromną traumę w jej życiu, czyniąc ją zarazem niezwykle wrażliwą na problematykę wolności, władzy, wykluczenia, przynależności. Po wojnie zamieszkała z mamą i ojczymem w Krakowie. Nadrabiała zaległości szkolne u sióstr urszulanek. Zawsze bardzo ciepło wspominała urszulanki, szczególnie matkę Teresę Ledóchowską, dyrektorkę gimnazjum, która w 1945 roku przyjęła ją do szkoły, umożliwiając zaliczenie w krótkim czasie straconych w czasie wojny lat edukacji. Pod wpływem rozmów, dyskusji nad lekturami ze starszym od siebie Stanisławem Lemem zdecydowała się na studiowanie medycyny i w 1953 roku ukończyła Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bardzo wcześnie, bo jeszcze na studiach, związała się z krakowską Kliniką Psychiatryczną. Uważała, że po doświadczeniach Holokaustu psychiatria uratowała jej życie i może przez to była bardzo oddana medycynie i psychoterapii. Była uczennicą, a później współpracownicą profesora Antoniego Kępińskiego, którego wizja człowieka wywarła ogromny wpływ na rozwój krakowskiej psychoterapii. Pod jego kierunkiem wzięła udział w 1957 r. w pionierskich badaniach nad traumą poobozową u byłych więźniów KL Auschwitz. Problematyce obozowej poświęciła swoją pracę doktorską. Pod koniec lat osiemdziesiątych zainicjowała badania ocalałych z Holokaustu, które prowadziła wraz zespołem, a następnie stworzyła pierwszy w Polsce program terapeutyczny dla ocalałych z Holokaustu i ich dzieci.

Jednocześnie przez całe swoje zawodowe życie rozwijała psychiatrię młodzieżową, propagując zintegrowany nowoczesny model leczenia oparty na społeczności terapeutycznej, psychoterapii i terapii rodzin. Była założycielką i kierownikiem Kliniki Psychiatrii Dzieci i Młodzieży Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, którą kierowała do 2000 r., kiedy przeszła na emeryturę.

Była nauczycielką wielu pokoleń studentów, psychiatrów i psychoterapeutów, promotorką licznych prac doktorskich, autorką ponad 160 publikacji naukowych. Nie do przecenienia jest jej wpływ na rozwój psychoterapii, a szczególnie terapii rodzin, w Polsce.

Była wspaniałym ambasadorem polskich psychoterapeutów, jej prezentacje na konferencjach międzynarodowych, wypowiedzi w dyskusjach panelowych budziły uznanie i szacunek. Efektem były kontakty, jakie Marysia utrzymywała z wybitnymi światowymi terapeutami rodzinnymi, w tym z twórcami terapii rodzin. Warto tutaj choćby wymienić Lymana Wynne'a, Helma Stierlina, Yrjo O. Alanena, Mony Elkaima, z którymi łączyła ją osobista przyjaźń. Dzięki jej aktywności i zaangażowaniu ci wybitni terapeuci przyjeżdżali do Polski, do Krakowa ze swoimi wykładami i warsztatami, umożliwiając młodszym kolegom uczenie się od mistrzów. Jej aktywność na forum międzynarodowym wyrażała się także jej znaczącą rolą w założeniu International Family Therapy Association IFTA i European Family Therapy Association (EFTA) oraz organizowaniu wielu konferencji naukowych i sympozjów, w tym — światowego kongresu terapii rodzin, który odbył się w Krakowie w 1990 roku.

Była współzałożycielką i honorowym prezydentem Polsko-Izraelskiego Towarzystwa Zdrowia Psychicznego, które podjęło wysiłek konfrontacji z bolesnymi aspektami wspólnej polsko-żydowskiej historii. Była Żydówką i Polką i ta podwójna tożsamość dawała jej możliwość widzenia spraw z podwójnej perspektywy, co wzbogacało dyskurs i pozwalało unikać uproszczeń w podejściu do kwestii trudnych. Była bardzo dumna zarówno ze swojej żydowskiej tożsamości, jak i polskiej tradycji i mitów, z którymi się identyfikowała. Była także bardzo głęboko zaangażowana w dialog polsko-niemiecki i była dla wszystkich bardzo ważnym uczestnikiem tego dialogu. Wyrazem docenienia jej wkładu w dialog polsko-niemiecki było przyznanie jej przez prezydenta Federalnej Republiki Niemiec Medalu Zasługi.

Niezwykle ważna była jej rola w polskim środowisku – warto przypomnieć, że była współzałożycielką Sekcji Psychoterapii i Sekcji Terapii Rodzin Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Była wspaniałym wykładowcą. Miała rzadki talent precyzyjnego formułowania istotnych zagadnień z jednoczesnym ujęciem ich w szerokiej perspektywie. Jeszcze niedawno na wieczornym posiedzeniu Katedry Psychiatrii mówiła o dyskursie traumy, w znakomity sposób łącząc wątki psychiatryczne z perspektywą historyczną, wiedzą z socjologii, filozofii i sztuki.

Ci, którzy ją znali, wiedzieli, że jest osobą niekonwencjonalną, przekraczającą granice środowisk, otwartą na innych, wierną w przyjaźniach. Ceniła ciekawych rozmówców, była niezwykle otwarta na wielobarwność świata: uwielbiała pchle targi, zapraszała do swojego niezwykle mieszkanca, wypełnionego po brzegi książkami, obrazami, pięknymi przedmiotami, pamiątkami, dywanami. Kochała ubrania, buty, biżuterię, wyrafinowane zapachy. Lubiała bawić się modą i zawsze świetnie się ubierała, przełamując klasyczną elegancję swoistą nonszalancją.

Była związana z krakowskim środowiskiem artystycznym, z Piwnicą pod Baranami, zarówno poprzez swoje osobiste kontakty, jak i poprzez towarzysza swojego życia, malarza Mariana Szulca.

Była wspaniałomyślna, uwielbiała dawać prezenty, chętnie dzieliła się tym, w czym uczestniczyła. To jej młodzi pracownicy kliniki zawdzięczali wyjazdy na znakomite konferencje naukowe. Zdarzało się, że gdy nie stać nas było na hotel waletowaliśmy w jej pokoju hotelowym, a wieczorami jedliśmy kolację na jej koszt.

Ze swoją niekonwencjonalnością bywała nieraz trudna, niekiedy pryncypialna, lecz konflikty z nią miały charakter merytoryczny i nie kładły się cieniem na osobiste relacje. Im była starsza, tym bardziej w otwarty sposób okazywała czułe zainteresowanie naszymi sprawami osobistymi i życiem naszych rodzin. Z przyjemnością zapraszała do siebie i chętnie, gdy tylko miała czas, a była mimo emerytury bardzo zajęta, przyjmowała zaproszenia.

Działała spontanicznie. Wspominam sytuację z połowy ostatniego grudnia, gdy zaglądnęła nagle do gabinetu, w którym prowadziłam terapię rodzinną, i przepaszając powiedziała, że chce mi jedynie powiedzieć, że „Ignas jest siódmym cudem świata”. Chodziło o synka mojej córki, którego przez moment widziała kilka dni wcześniej i którym się zachwyciła.

Często rozmawialiśmy o przemijaniu. Nie bała się starości i śmierci, jedynie nie chciała powolnego odchodzenia, które byłoby trudne dla innych i dla niej samej. I to jej się udało. W tym sensie los okazał się dla niej łaskawy. Tylko, że nie dla nas. Dla nas jej odejście jest o wiele za wczesne.

Kraków, 20.02.2009

Barbara Józefik